Nr. 129. Lwów. — Niedziela dnia 6. Czerwca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 6 po Wielk. Norb.
Jutro: Roberta.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 54 8 Długość dn. g. 16 m. 7·8
Zachód „ g. 8 m. 2·5 Przybyło „ 1·6 minuty

Lwów 5 czerwca.

Dopiero wczoraj ułożyła się łagodnie sytuacja, a chociaż jeszcze sporo wody upłynie w Dunaju, zanim zupełnie wypogodnieje unoszący się nad nim polityczny widnokrąg, to przecież można już żywić nadzieję, że uratowany został system i gabinet.

Na wieczornem środowem posiedzeniu Koła oświadczył czcigodny jego prezes, że w obecności prezesa gabinetu, hr. Taaffego i hr. Hohenwarta, minister skarbu p. Dunajewski zapewnił go, iż gdyby Koło porzuciło wniosek Suessa, który jest niewykonalny i niepraktyczny, który może ładnie wygląda w teorji, ale w praktyce nastręczyłby tysiące takich kłopotów i otworzyłby pole do tysiąca takich nadużyć, że żadna administracja polityczna, dbała o dobry zarząd w każdej gałęzi swych czynności, nie mogłaby przystać na podobny wniosek; że więc jeżeli Koło porzuci ten wniosek, a stworzy dla rządu nową podstawę, to on będzie się starał nawiązać nowe z rządem węgierskim rokowania, jakkolwiek nie bierze na siebie wcale odpowiedzialności za to, czy rokowania te doprowadzą do pomyślnego rezultatu i czy Rząd węgierski zgodzi się na ustępstwa.

Oświadczenie to Ministra skarbu, jakkolwiek ze stanowiska naftowego nie otwierało wcale różowej perspektywy, miało jednak wielką doniosłość polityczną, tworzyło bowiem wyjście i to wyjście z honorem dla Koła naszego z tej trudnej sytuacji, w jakiej się ono znalazło zbiegiem okoliczności i pośpiesznem głosowaniem za wnioskiem Suessa; ratowało system i gabinet, więc ratowało liczne stokroć dla nas ważniejsze sprawy od naftowej, bo sprawę indemnizacyjną, regulacyjną i inne; utrzymywało łączność prawicy i zapobiegało deprymującemu, chociaż przypadkowemu, sojuszowi Koła polskiego z centralistami.

Zrozumiała to znaczna większość Koła, skoro na 45 obecnych posłów na posiedzeniu, tymczasem wczorajszem, a licząc z p. Grocholskim, jako prezesem, to 31 oświadczyło się za stworzeniem dla Rządu tej nowej podstawy do rokowań z Węgrami. Reszta, złożona z 14 posłów, rozdzieliła się na kilka grup.

Jedni, jak Hausner mający zawsze na oku teorję i doktrynę, a nie praktykę i życie, gotowi byli dla sprawy naftowej poświęcić wszystkie inne sprawy krajowe i cały system, mniemając fałszywie, że jeżeli Koło wytrwa w obronie wniosku Suessa, to wniosek ten przejdzie w Izbie, a skoro przejdzie w Izbie, to będzie musiał wejść w życie. I w samej rzeczy doktryna parlamentarna tak mówi, że to ma stawać się ustawą i w życie wchodzić, zaczem się oświadczy większość parlamentu. Zapomniał jednak p. Hausner o tem, że tu oprócz parlamentu austrjackiego wchodzi jeszcze w grę parlament i rząd węgierski, który dba o dochody, a nie o doktrynę; zapomniał i o tem także, że nawet austrjacka Izba Panów, jako złożona z ludzi wytrawnych w rzeczach administracji politycznej, nie przystałaby nigdy na projekt, któryby zabił rafinerje austrjackie, albo otworzyłby na oścież podwoje do przekupywania urzędników, mających prowadzić nad niemi kontrolę. To też p. Suess, gdyby jego wniosek został przyjęty i gdyby — co nie daj nigdy Boże! — otrzymał zaszczytne wezwanie do złożenia gabinetu, kopnąłby pierwszy nogą cały swój projekt, rozwiązałby Izbę, rozpisałby nowe wybory, postarałby się o to, aby zastęp centralistyczny został wzmocniony moskalofilami z okręgów włościańskich w Galicji, a żydami z okręgów miejskich i utrzymałby tę ugodę z Węgrami, jaka już jest. nie robiąc nic zgoła dla naszych nafciarzy. I o tyle jako mąż stanu okazałby się wyższym p. Suess od p. Hausnera, że dla kwestji specjalnej jak nafta, nie poświęciłby kwestji ogólnej, jaką jest system rządu. Więc dla utrzymania centralizmu w Przedlitawji zgodziłby się chętnie na to, aby Węgrzy przemycali naftę kaukaską pod nazwą surowca.

P. Hausner skupił dokoła siebie kilku najmniej wytrawnych posłów. Inną grupkę tworzył p. Chrzanowski z swoimi przyjaciółmi, grupkę opartą na nielogicznem rozumowaniu, która chciała, aby Rząd wprzódy rozpoczął rokowania z Węgrami i je do pewnego rezultatu doprowadził, a dopiero potem dałoby mu Koło podstawę do prowadzenia tych rokowań. To zatem, co powinno być dla Rządu punktem wyjścia, miało się stać według wniosku Chrzanowskiego dopiero epilogiem. Wyobrażamy sobie, z jaką miną powitałby Rząd węgierski austrjackich ministrów, gdyby mu przyszli i powiedzieli, że oto rozpoczniemy na nowo rokowania, a gdy je do skutku doprowadzimy, natenczas przedłożymy Kołu polskiemu do najwyższej sankcji!

Ale to są szczegóły i drobnostki debaty w Kole. Tym, którzy byli przeciwnikami wniosku p. Grocholskiego nietylko kraj nie może brać za złe tej opozycji, lecz właśnie należy im się uznanie za to, że zarzutami swoimi i gorącą ich obroną wykazali, jak rozumnym i politycznie wytrawnym był projekt czcigodnego prezesa. Malarz, chcąc stworzyć miejsca świetlne, rysuje dokoła nich ciemne. Podobnież i zarzuty pp. Hausnera i Chrzanowskiego stały się cieniami, które uwydatniły całą świetlność wniosku p. Grocholskiego. A jak wyrazićie musiały ją uwydatnić, kiedy taki nawet prosty i skromny umysł, jak posła Orzechowskiego, włościanina z pod Brzeska, zapalił się do tej promiennej drogi wyjścia i skłonił go do wypowiedzenia mówki w obronie wniosków Grocholskiego.

Teraz Koło nasze, rozjeżdżając się niebawem na wakacje, może sobie śmiało powiedzieć, że dobrze spełniło swój obowiązek. Pokazało bowiem Rządowi, że lekceważyć go nie można; a zgodzi się z nami każdy rozważny człowiek, że taka nauczka w las nie chodzi.

Uratowało system i gabinet, na czem każdemu z nas, pragnącemu aby jak najdłużej wolny był kraj od centralistycznych jątrzeń, jak najmocniej zależy.

Wzięło wreszcie w rozumną opiekę nafciarzy i stworzyło sytuację taką, w której prawdopodobieństwo jest pewne, iż ich interesowi nie stanie się nic złego, a w każdym razie stanie się lepiej, aniżeliby się stało, gdyby wytrwało przy wniosku Suessa.

No, że przytem zasłużyło na gniewy, to się samo przez się rozumie. Bo koniec końców, przecież nie narodził się jeszcze ten, który wszystkim dogodził. Więc się centraliści będą bardzo gniewali, a *Nowa Presse* będzie brutalnie rzucała się na nasze Koło, w czem już jej sekunduje tutejsza jej filja, *Kurjer Lwowski*. Ale oby przywódzcy naszego narodu mieli zawsze tylko t a k i c h nieprzyjaciół!

Sprawy polityczne.

Nasze sprawy. Po maszcie lokajstwa, okrucieństwa i schlebiania dzikim namiętnościom swoim nikt na świecie wznieść się tak wysoko nie potrafi, jak publicysta niemiecki, szowinizmem przesiąknięty i zarażony przykładem z góry. Dziś w Niemczech powtarzają się czasy wojny francuskiej, kiedy rozbestwienie umysłów niektórych publicystów doszło do szczytu. Po Sedanie nie było rzeczy, nie było najdzikszego pomysłu, któregoby nie podały niemieckie dzienniki, jeżeli był skierowany do upokorzenia pokonanego już wtedy wroga. Radzono w gazetach podział Francji pomiędzy Niemcy, Belgją, Anglją, Hiszpanją, Szwajcarją i Włochy. Radzono nałożyć kontrybucji 1000 miljardów, aby na zawsze zubożyć naród francuski. Radzono, począwszy od Paryża, zburzyć wszystkie miasta francuskie i zarównać miejsca, na których one stały. Ale to nie wszystko, rozbestwiona wymyślność szła jeszcze dalej. Jedni żądali anektowania całej Francji, inni radzili uprowadzić wszystkich zdolnych do noszenia broni Francuzów do Niemiec i tu kazać im całe życie pracować pod eskortą wojenną nad budową portów, kanałów i dróg żelaznych.

Dziś to samo, tylko nie o Francuzach tym razem, lecz o nas mowa. Dziennikarstwo pruskie po krótkim wypoczynku, znowu wyprawia *polenhecy* i tym pijanym hałasem akompaniuje bannicyjnej akcji, wykonywanej na tych nielicznych jednostkach, których dotąd z niewiadomych przyczyn zostawiano w spokoju.

Nordd. Allg. Ztg. przytoczywszy zdanie Goethe'go: *Die Deutschen lügen, wenn sie artig sind*, z odrażającym cynizmem doradza synom Germanji, żeby byli, jakimi ich Pan Bóg stworzył, żeby naturze swej nie zadawali gwałtu, udaną grzecznością i przybraną uprzejmością nie kłamali sobie i światu w oczy, lecz żeby byli szczerze samymi sobą — jak to Niemcom według Goethe'go być dano. „Poznań coraz bardziej staje się miastem polskiem — pisze dalej to pismo — liczba polskich składów kupieckich wzrasta, przemysł znajduje się przeważnie w rękach polskich, właścicielami kamienic są prawie wyłącznie Polacy.“

Jest to nieprawdą, ale gdyby nią było, więc cóż z tego? Do Poznania rząd napędza Niemców, robi im tysiączne koncesje, wszystkie

stanowiska nimi obsadza, Polaków zaś gnębi, na każdym kroku rzuca im kamienie pod nogi. Więc jeśli pomimo tego handel, przemysł i własność nieruchoma powoli przechodzą w ręce polskie, to znaczy, że żywioł polski jest bardziej od niemieckiego dodatni.

Z tym smutnym dla się faktem Niemcy powinniby się pogodzić; — takby się zdawało. Lecz *Nordd. Allg. Ztg.* co innego radzi: Oto, wzywa rząd do walnej translokacji Niemców do Poznania, a Polaków do Niemiec.

Projekt ten ogromnie się podobał dziennikowi *Post*. Jakiś fanatyk radzi w tym dzienniku rządowi, a raczej w szeregu artykułów żąda od niego ogłoszenia generalnej banicji i proskrypcji, skierowanej przeciw wszystkim tym, którzy są nieprzychylnie usposobieni dla Niemiec. Należy zakazać w obrębie państwa niemieckiego używania innych języków w mowie, piśmie i druku, krom niemieckiego. Z książki, z ambony, z katedry nie powinno się nigdy odezwać słowo polskie, duńskie lub francuskie. Żaden Polak, Duńczyk, Wend lub Francuz nie powinien otrzymać posady w obrębie państwa niemieckiego, wszystkich zaś niedających silnej rękojmi życzliwości dla Niemców, należy albo wydalić z państwa, albo osiedlić w głębi Niemiec, albo wywieść do nowych kolonij.

Oczywiście jest to nonsens, lecz nonsens charakterystyczny. To się nazywa zdziczeniem umysłów i obyczajów, wybujaniem barbarzyńskich instynktów, pokrytych zewnętrznemi, technicznemi pozorami cywilizacji. Snać Niemcy zbliżają się do kulminacyjnego punktu pychy. Wyżej iść niepodobna, — koniecznem rzeczy następstwem musi nastąpić staczanie się ku dołowi.

Niech-że nam Bóg da dożyć tej chwili!

Bułgarja. Ks. Aleksander kończy już podróż po kraju, będącą jednym tryumfalnym pochodem. We środę po południu, osobnym pociągiem przybył z Warny do Ruszczuku i tu ludność powitała go z niesłychanym zapałem. Całe miasto przystrojono w wieńce, girlandy, dywany i flagi. Na każdej ulicy wzniesiono tryumfalne bramy i zapalono wieczorem świetną illuminację. Niewiasty w białych sukniach rzucały księciu kwiaty pod nogi. W Ruszczuku zabawił on do dzisiaj i teraz uda się do Sinaju, z wizytą do rumuńskiej królewskiej pary.

Moskiewskie Wiedomosti donoszą, że kapitana Nabokowa, naszelnika burgaskiego spisku na życie księcia, i jego pomocnika, czarnogórskiego popa, puszczono na wolność. Z innych stron nic nie donoszą o tem, więc wolno wątpić w wiadomość Katkowowskiego organu, zwłaszcza, że wina tych ludzi leży jak na dłoni, jak to widać z korespondencji dzisiejszej.

Francja. W komisji dla wniosku o banicji książąt jeszcze nie zapadła uchwała i bez zmiany trwa dawna zdań różnica. Według telegramów, które otrzymaliśmy do tej chwili, sytuacja gabinetu jest bardzo trudna. Że bannicja będzie uchwalona, to nie ulega wątpliwości, ale cała ta sprawa prawdopodobnie obali ministerjum. Do wysuniętych już przed kilku dniami następców Freycineta, pp. Gobleta i Floqueta, przybywa teraz trzeci — Clémenceau.

Hr. Paryża odjechał do swego zamku w Eu i tam otoczony całą rodziną i przyjaciołmi będzie czekał na wyrok bannicji, a zamieszkać chce w Szwajcarji, bo Portugalja i Austrja za dalekie są od Francji, a w Anglji mieszkać nie chce z tego powodu, że królowa Wiktorja staje się coraz większą zwolenniczką Niemiec, a jest przytem serdeczną przyjaciółką ex-cesarzowej Eugenji.

Anglja. W następnym tygodniu ma się ostatecznie rozstrzygnąć los irlandzkiego billu. Dawna niepewność istnieje bez zmiany. Organ Gladstona *Daily News* pisze: „Byłoby absurdem łudzić się, że bill nie upadnie, ale następstwem tego będzie niezwłoczne rozwiązanie parlamentu, a przy nowych wyborach oporni Gladstonowi wigowie utracą swe mandaty". Jest to oczywiście pogróżka, lecz czy poskutkuje ona — to kwestja. Zanotować wypada, że Parneliści wcale nie upadli na duchu, są pewni ostatecznego zwycięstwa i takie manifesty ogłaszają w swoich dziennikach. Trudno pojąć, na czem się opierają ich nadzieje, skoro z jednej strony parlament obali bill, a z drugiej — wojsko zebrane przez ulsterczyków świadczy o nieprzychylności angielskiego narodu dla żądań Irlandji.

Włochy. Po dokonanych wyborach zaczął się w królestwie sezon urzędowych festynów i burd robotniczych. W Medjolanie odsłonięto we czwartek pomnik Garibaldiego. Były więc, jak zwykle, mowy, strzelania z armat, illuminacje i uczty. A jednocześnie zmowy wiejskich robotników rozszerzają się na całe królestwo. Za przykładem wieśniaków z okolic Florencji poszli chłopi w całej prowincji Bolońskiej. Zawiesili oni roboty i zażądali podwyższenia płacy o 30% a zmniejszenia liczby godzin pracy do dziesięciu. Były przytem w niektórych miejscowościach rozruchy, które się skończyły starciem z żandarmami i policją.

Korespondencje.

Wiedeń 3. czerwca.

(X.) I znowu wczoraj do 10 godziny wieczór był ruch w parlamencie z powodu posiedzenia *Koła polskiego*. Zapowiedziano ważny zwrot i może ważne enuncjacje, o czem obszernie pisałem, a co się istotnie sprawdziło. Dr. *Grocholski* oznajmił, że upoważniony jest oświadczyć, iż rząd, który według swojego oświadczenia na podstawie wniosku Suessa bezwarunkowo negocjowaćby nie mógł — byłby może gotów usiłować nawiązanie nowych rokowań z Węgrami, gdyby miał do tego odpowiednią podstawę w uchwale Izby. Rzecz zatem w pierwszym rzędzie *Koła polskiego* jest wziąć inicjatywę, wynaleźć taką podstawę. dostateczną do obrony naszej produkcji naftowej, a nie narażającej całej sytuacji politycznej. Dlatego przedstawił dr. Grocholski dwa wnioski:

1. Cofa się uchwałę względem popierania wniosku Suessa;

2. Uchwala się żądanie 2 złr. cła od importu nafty.

Wnioski te były gorąco popierane przez wielu posłów, zwłaszcza przez pp. Jaworskiego i Abrahamowicza, którzy i polityczną stronę przesilenia podnosili dobitnie. Za utrzymaniem wniosku Suessa przemawiał p. Hausner energicznie, podnosząc jego stronę etyczną i finansową. Wywody p. Hausnera w teorji, w doktrynie słuszne, pozbawione są politycznej w tym wypadku wytrawności i praktyczności. Stanowisk absolutnych w polityce nie ma; są one w religji i w niektórych ścisłych naukach. W polityce trzeba umieć wybierać mniejsze złe, albo czasem mniej dobre, jeżeli jak w tym wypadku ocala się przez to inne, liczne dobra. Nadto sytuacja ta, z którą Koło musiało się liczyć w chwili uchwalania poparcia wniosku Suessa — *sytuacja ta już nie istnieje* — została zmieniona, w skutek tego, że rząd obecnie już się nakłania do nowych negocjacyj. Więc nacisk dotychczasowy ze strony Koła polskiego wywarł swój skutek, a jest rzeczą najprostszej przezorności *zastosować się do już zmienionej sytuacji* i dać rządowi możność negocjowania, bez wywołania przesilenia głębokiego. Dziwna rzecz, że umysł tak bystry jak p. Hausnera osnuwa się w pewien pogląd zasadniczy a teoretyczny i nie daje do siebie przystępu wymaganiom namacalnych, konkretnych motywów i potrzeb.

Nawet strona *etyczna*, zwalczenie przemytnictwa jest we wniosku p. Grocholskiego uwzględniona. Albowiem wyższe cło ukróci znacznie korzyści przemytnictwa, a nadto została uchwaloną rezolucja, że rząd obowiązany jest badać jakość importu i ścigać przemytnictwo.

Pośredni wniosek p. Chrzanowskiego opierał się na takiem argumentowaniu: Nie wiążmy się nową uchwałą — dopóki nie mamy nowych pozytywnych oświadczeń ze strony rządu. Zostawmy rzeczy tymczasem jak są i niechaj posiedzenia komisji ciowej będą odroczone, aż rząd będzie w stanie oznajmić, że podjął rokowania i co uzyskać może.

Wniosek ten nie prowadził do celu, a natomiast utrudniał porozumienie i wywracał istotny przyczynowy wniosek rzeczy.

Nie można czekać na nowe negocjacje rządu, bo ich rząd podjąć nie może, dopóki nie ma innej podstawy, innej opinji parlamentu, tylko wniosek Suessa. Trzebaż rządowi dać pierwej możność do nowych negocjacyj, uchwalając inną podstawę. Bez takiej podstawy rząd węgierski musiałby po prostu powiedzieć rządowi austrjackiemu: proponujecie nam znowu coś bez porozumienia z parlamentem; gdzież gwarancja, że parlament znowu was nie zdezawuuje? Inaczej całkiem stanie rzecz, gdy rząd austjracki przyjdzie i powie: oto uchwała, która w moim parlamencie zapadnie — więc ja *muszę* na tej podstawie i *mogę* na tej podstawie na pewno traktować. Stało się *już* zadość żądaniu pana Chrzanowskiego o tyle, że *już* rząd przez p. Grocholskiego oznajmił, iż chce, iż pragnie negocjować, byle mu dano do tego podstawę. *Podnoszę ponownie, że to oznajmienie zupełnie sytuację zmieniło* i musiało się z tem *Koło polskie liczyć, bo inaczej byłoby politycznie szalonem.*

Wnioski p. Grocholskiego przeszły dzisiaj w Kole i *przyjęmie je cała prawica przez co większość zgodna przywróconą zostanie.*

Czy się negocjacje z Węgrami powiodą, czy się da uniknąć przesilenia — tego przewidzieć nie można, *ale nie będzie to już zgubne polityczne przesilenie!*

Petersburg 31 maja.

(>) Wczoraj w południe car z rodziną wrócił z Moskwy i nie zatrzymując się w stolicy, odjechał do Gatczyny. Nie witano go tu chlebem i solą, ale p. Giers, który z całą swą kancelarją o parę dni dwór wyprzedził, podał jego carskiej mości pasztet w postaci tajemniczej sprawy o Badachszan.

Widzę na twarzach łaskawych mych czytelników wyraz zdziwienia. Badachszan? A cóż to znowu takiego!

To, Łaskawe Państwo, kraj, tak podobno duży, jak Francja, a tak mlekiem i miodem płynący, jak mityczna Arkadja. Niedowierzacie? Uśmiechacie się sceptycznie? Ba, zostaje mi tylko zwrócić uwagę Państwa na to, że w tych czasach Niemcy, Anglicy, Rosjanie i my, Polacy, dzięki p. Rogozińskiemu, wciąż sprawiamy sobie geograficzne niespodzianki. Niech to w Was obudzi wiarę w istnienie uroczego i rozległego Badachszanu. Jeśli Niemiec wymyślił małpę, którą ekonomicznie zawojował połowę Polski, to dlaczegożby Anglik nie mógł wymyśleć Badachszanu, którym niespodzianie zaszachował Rosję?

Fakt jest faktem. Jeśli ochota, proszę mu się przyjrzeć.

Kędy trafić nam do Badachszanu? Byliście, Państwo, w Neapolu? Niezawodnie! A więc dobrze, mamy już punkt wyjścia.

Biorę Neapol dla tego, że on i miasto Buchara leżą na jednym stopniu geograficznej szerokości, mianowicie na czterdziestym. Od tego stopnia nie uchylając się ani w prawo, ani w lewo, tj. będąc zawsze w tej samej odległości na prawo od równika i na lewo od północnego bieguna, zróbmy podróż na Wschód. Byłaby to wycieczka uciążliwa, gdybyśmy ją zrobili nie na szezlongu i nie w imaginacji. Ale odbędziemy ją w wyobraźni — wszak wodze jej puszczać umiemy.

Zatem w drogę. Mijamy Stambuł, Batum, Ararat; w Baku, która swą naftą psuje teraz szyki austro-węgierskiej ugody, siadamy na lichy, — bo innych nie ma — statek i puszczamy się na ponure fale Kaspijskiego morza. Przepłynęliśmy je szczęśliwie i jesteśmy w Michajłowsku. Stąd trzydzieści mil do Kizil-Arwatu, a potem dwadzieścia do Askabadu koleją, dalej zaś — na wielbłądzie. Jedziemy piaszczystym stepem dnie i noce. Po lewej ręce piaski, a w dali widać kredowy grzbiet Pirapamizu, za którym Afganistan. Przejeżdżamy przez wielkie niegdyś miasta, dziś liche mieściny Saraks i Merw. Wszędy, gdzie okiem tu sięgnąć, stoi żółta i słona woda.

Z pod niej widać tylko wierzchołki meczetów merwski, gdzie niegdzie widać resztki świeżo wzniesionych nasypów kolejowych i żelaznych mostów... wielbłądy nasze po brzuch nurzają się w wodzie. To w tych dniach Murgab i Amu-Darja wylały, zalały wszystko, kibitki Turkmenów, miasteczka, zburzyły kolej nową. Klęska dla Rosji ogromna, a tu ten Badachszan!

Właśnie się do niego zbliżamy. Oddaliliśmy się od Kaspijskiego morza 867 wiorst, czyli prawie 110 mil i jesteśmy na granicy Buchary, chaństwa hołdującego Rosji. Południową tego chaństwa granicę omywa wspaniała Amu-Darja, która tu się wyrwała z labiryntu dzikich i olbrzymich skał Hindukuszu. Co tam, za owemi skałami? Koniec świata, — mówią tubylcy — kamień na kamieniu, przepaść na przepaści, ni przejść, ni przejechać i żyć człowiekowi, ani zwierzęciu nie można, bo to góry tak wysokie, że powietrza do oddychania na nich za mało.

— Jak tak, to dobrze — mówili Rosjanie. — Wyborną tu mamy granicę.

A Anglicy rzekli:

— Warto się przecież dowiedzieć, czy nie są to baśnie.

A trzeba wiedzieć, że gdyby przez Hindukusz znalazło się przejście, to z Indyj do rosyjskich posiadłości byłoby bardzo blisko, Anglicy nie potrzebowaliby iść przez cały Afganistan aż do Pirapamizu, który widzieliśmy z dala, jadąc na wielbłądach i u stóp którego leży Herat, lecz mogliby z indyjskiego miasta Dżyldżydu (Gilgidu po angielsku), leżącego niedaleko Kaszmiru, dostać się do nieznanego dotąd ujścia Amu-Darji, a dalej wzdłuż tej rzeki wejść do Buchary, potem do oazy merwskiej, następnie do Chiwy i w końcu do Aralskiego morza.

Posłali więc w tajemnicy badaczy i ci w Hindukuszu, który na mapach wygląda jak węzeł strasznie poplątanych gór, znaleźli kraj obszerny, żyźny, obficie zroszony wodą i pokryty lasami, słowem znaleźli niezależny od nikogo Badachszan.

Zachodnia część tego kraju była już cokolwiek znana Anglikom i Rosjanom. Mianowicie wiedzieli oni, że jest jedna nominalnie zależna od emira afgańskiego prowincja, zwana Badachszanem, ale sądzili, że ona się opiera o niebotyczne skały Hindukuszu i dalej nic nie

ma, tylko góry i góry wiecznym śniegiem pokryte aż do Birmy.

Tymczasem znalazł się drugi Badachszan, wschodni, niezależny, podobny kształtem na mapie do półkolistego salcesona, a przecięty poprzek Czatalską doliną, w której się właśnie Amu-Darja zaczyna, odrazu z gór bierze dużo wody i przeciąwszy się przez skały na północy, omywa krawędź Buchary i dalej przez posiadłości rosyjskie płynie do Aralskiego morza. Dowiedziawszy się o tem, Anglicy natychmiast wysłali konny oddział, który zajął ten kraj i wąwozem Amu-Darji dostał się nad granicę Buchary, gdzie się rozłożył obozem.

Wiadomość o tem przeraziła Rosjan. Oni tyle walczyli o swą granicę u podnóży Pirapamizu, tak się z Anglikami ścierali o nędzny kawałek Zulfikarskiego wąwozu pod Heratem, część jego zdobyli, zbudowali kolej, rozgospodarowali się, zagiąwszy parol na Afganistan, aż tu nagle Anglicy pokazali się im — na skrzydle i opanowali kawał Amu-Darji. Któż im teraz przeszkodzi spuścić na tę rzekę pancerne statki, pływające baterje? Któż przeszkodzi tej flocie dopłynąć Amu-Darją aż do Aralskiego morza? — Anglicy na wodzie są straszni. Czyż przeciwko nim budować tam Rosjanom nadbrzeżne twierdze?...

Taki oto pasztet podał p. Giers carowi w chwili jego przyjazdu do stolicy.

Co z tego angielskiego odkrycia kiedyś wyniknie, trudno dziś osądzić i nie wiadomo jeszcze, czy w tej wiadomości nie ma przesady, ale w każdym razie sytuacja Rosjan na środkowo - azjatyckim wschodzie bardzo się zmieniła.

Spisek przeciw księciu bułgarskiemu.

Warna dnia 31 maja.

Książę Aleksander bawi teraz w Warnie i z swej letniej rezydencji przysłuchuje się łagodnej melodji fal morskich, aby ochłonąć po tych rozlicznych, wstrząsających wrażeniach, które przebył w przeciągu kilkunastu ostatnich miesięcy.

Wypoczynek to równie potrzebny, jak zasłużony, a znaleźli się ludzie, którzy chcieli go dla księcia przedłużyć w nieskończoność. Czy chęć ich wynikła z uznania zasług suwerena Bułgarji, czy podyktował ją patrjotyzm?

Telegramy doniosły już wam główną osnowę, odsłoniły tendencją zdarzeń, o których chcę wam opowiedzieć. Więc wiecie już, że rząd wpadł na trop spisku, skierowanego przeciw ks. Aleksandrowi.

Lud tutejszy między mnóstwem innych podań i baśni ma także jedną o „roślinie nieszczęścia". Roślina ta, skoro się ją zetnie w jednem miejscu, wyrasta zaraz w innem; nie niszczy jej ani mróz, ani upał, a tysiące korzonków tego ziela tajemnemi drogami wciska się pod drzewa i krzewy i zioła i przyprowadza do zagłady. Jedyna na nią rada: wyrwać ją z korzeniem, ale to znowu nie tak łatwo.

Rosja ma wiele podobieństwa do uporczywej i zgubnej „rośliny nieszczęścia". Ona także tysiące korzeni wysyła w glebę, którą pragnie zająć dla siebie, i jeśli nie tym, to owym sposobem dąży do celu.

Na dzień 21 b. m. zapowiedziano przybycie ks. Aleksandra do Burgasu, a 16 odkryto spisek, z główną siedzibą w tej miejscowości. Gromadka wichrzycieli zamierzała ni mniej ni więcej jeno żywcem, lub trupem dostać księcia w swoje ręce a dokonawszy zamachu stanu wezwać Rosję, aby wzięła Bułgarję w swą opiekę. Spiskowcy postanowili oczekiwać księcia w tym celu w rozpadlinach ziemnych obok wioski Lidsza. Naprzód miało paść ofiarą otoczenie książęce, a potem sam książę miał się dostać w zastawione sidła morderców.

Opatrzność na szczęście ocaliła Bułgarją od tak dotkliwej klęski, a można śmiało powiedzieć, że Opatrzność, gdyż jedynie dzięki przypadkowi, przez zdradę jednego ze spiskowych, wykryła się groźna tajemnica.

Kompletując swe szeregi, konspiratorzy pragnęli pozyskać dla siebie także niejakiego Michajłowa. Był on niegdyś podoficerem żandarmerji, musiał jednak zrezygnować z dalszej karjery na tem polu, gdyż padło nań podejrzenie, że zamordował pewnego gajowego. Michajłów na wezwanie stanął, poleceń wysłuchał, uroczyste przyrzeczenie zachowania tajemnicy złożył, ale wyszedłszy ze zgromadzenia udał się wprost do naczelnika okręgu Burgaskiego i jemu rzecz całą przedstawił. Oczywiście telegraficznie doniesiono o tem księciu, a spiskowców bezzwłocznie przyaresztowano.

Jestto osobliwe towarzystwo. Skupia się ono około osoby rosyjskiego kapitana Nabokowa, który aż do chwili proklamowania unji bułgarskiej służył w wojsku wschodnio - rumelijskiem, a następnie wraz z innymi oficerami został stamtąd odwołany.

Przed trzema miesiącami Naboków pojawił się znowu w Burgasie, wrzekomo, aby podczas urlopu urządzać sobie w tamtej okolicy polowania. Ale pokazało się wkrótce na jak grubego zwierza chciał on polować. Zawsze od stóp do głów uzbrojony, otoczony tajemniczymi Czarnogórcami, Naboków oddawna zwracał na siebie uwagę władz bułgarskich, zwłaszcza, że ośmielał się nawet publicznie w sposób gwałtowny i ordynarny występować z zarzutami przeciwko księciu i teraźniejszemu bułgarskiemu rządowi. Patrzano jednak na to przez palce, ze względu, że Naboków jest Rosjaninem, a rząd bułgarski stara się teraz ile możności mieć najmniej z Rosją do czynienia.

Godnym adlutusem Nabokowa był pewien obskurny pop czarnogórski ekskomunikowany przez exarchę, który osiadł w Burgasie, aby oddawać się rozwiązłemu życiu i politycznym agitacjom. Wreszcie trzeci dostojnik stowarzyszenia pełnił funkcje felczera i zamiast felczerować również jak dwaj poprzedni zupełnie bez żenady „wieszał psy" na rządzie. Gdybyż tylko to! Ale ci panowie razem z swem otoczeniem obrażali uczucia ludu bułgarskiego, zakochanego w swym dzielnym księciu, wywoływali nieraz burdy uliczne, skutkiem czego prefekt Burgasu Cankow, zniecierpliwiony wreszcie, chciał ich wydalić. Chęć jego spotkała się z tak energicznym oporem konsulatu rosyjskiego, iż ostatecznie musiano opryszkom pozwolić, aby dalej pozostawali w Burgasie.

Odtąd rozpoczęło się konspirowanie na serjo. Rosyjski agent dyplomatyczny w Filipolu Ilgeström podjął był przed miesiącem z banku otomańskiego 8.000 lirów tureckich, a chociaż nie zdawał mi z nich rachunku, wierzę jednak w to, co mówią tu ogólnie, iż cała suma poszła na cele spisku. Bo trzeba wiedzieć, że jak wszędzie tak i tu Rosja sobie zjednywa przyjaciół rublem, tym środkiem widocznie dość przekonywającym, kiedy skutkuje on nawet na ludność tak gorąco miłującą swego naczelnika, jak Bułgarzy księcia Aleksandra, uwieńczonego świeżo zdobytemi laurami.

Drugą klasę spiskowców stanowili ludzie, których ambicja czuła się tem dotknięta, iż przy zmianach w ostatnich czasach nie zdołali wypłynąć na wierzch lub nawet stracili dawne znaczenie.

Do nich należy np. Barkałow, dawny prefekt Burgasu, człowiek zamożny i to bardzo zamożny, więc z pewnością nie dla rubla figurujący na liście spiskowych.

Wszystkie poszlaki wyskazują, że nicie planu spiskowego co do jednej zbiegają się w rękach rosyjskich. To też rząd z całą surowością wystąpił teraz przeciw rosyjskiej partji i dokonał mnóstwa aresztowań. Dom Nabogowa, u którego przebywa także wspomniany pop czarnogórski, otoczono na razie strażą wojskową, zaś sam Nabogów otrzymał rozkaz wyjazdu za granice Bułgarji. Rosyjski konsul żąda wprawdzie nawet teraz, aby Nabogowa i popa puszczono na wolną stopę, ale władze bułgarskie nie myślą temu żądaniu uczynić zadość.

List do Redakcji.

Odpowiedź na list do Redakcji umieszczony w „Przeglądzie" z 27 maja b. r.

W liście z Bursztyna, umieszczonym w *Przeglądzie* z 27 maja 1886, zrobił ks. F. P. kilka uwag o szkołach naszych. Ponieważ wiele z przytoczonych tam okoliczności jest zbyt ciemno przedstawionych, przeto nie od rzeczy — sądzę — będzie nad nimi bliżej się zastanowić. Złoto ogniem polerują — myśl w rozprawie dojrzewa! Ponieważ zaś list jest dość obszerny i dużo nastręcza materjału do odpowiedzi, przeto bez wszelkich dalszych wstępów wejdę *in res medias.*

Ks. F. P. błogosławi chwilę, w której się u nas wzięto do oświaty ludu, ale dodaje, że ju-

---

43)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Rozmaicie pogięte kanały wodne, po których białe łabędzie pływały, stanowiły kontury rysunków, a określone niemi figury wycieniowane były roślinami wszelakiej wielkości, kształtu i barwy. Piękne płaszczyzny zielonych trawników stanowiły wszędzie tło; ponad niemi wznosiły się harmonijnie grządki pełnych i barwnych kwiatów i kłaby krzewów, a wysokie i rzadkie drzewa, z których wiele Hatasu z Arabji przywieźć kazała, dodawały całości powagi i siły.

Na listkach, kwiatach i łodygach błyszczały teraz jasne krople, gdyż niedawno dopiero skrapiano właśnie część ogrodu przyległą domowi Bent-Anat.

Po za ogrodem Nil opływał wyspę, na której zieleniły się starannie utrzymywane święte gaje Amona.

Z altany Bent-Anat widać było jak na dłoni nekropolję po drugiej stronie rzeki leżącą. Zdala ciągnęły się szeregi sfinksów, które od przystani, gdzie przybijały łodzie, prowadziły do olbrzymiego gmachu Amenofisa II, do domu Seti i do świątyni Hatasu. Dalej widać było długie warsztaty balsamiarzy i ulice miasta umarłych. Jeszcze dalej, na zachodzie wznosiły się góry libijskie z niezliczonemi jaskiniami, a poza niemi, zakryta przez nie, rozciągała się szerokim łukiem dolina grobów królewskich.

Milcząc patrzyły obie kobiety ku zachodowi.

Słońce zbliżało się już do widnokręgu; nareszcie doszło do niego, zniknęło po za górami, a gdy niebo pokryło się barwami równającemi się litemu złotu, ognistym rubinom i roztopionym granatom i ametystom, ze wszystkich świątyń dokoła zabrzmiały pieśni wieczorne, a przyjaciółki padły na kolana, ukryły twarze w wieńcach róż oplatających balustradę altany i modliły się serdecznie.

Gdy powstały, ciemność już okryła wszystko, gdyż zmierzch krótki jest w Tebach. Tylko tu i owdzie słaniał się różowawy obłoczek na pociemniałem niebie i bladł powoli w miarę jak wieczorna gwiazda wschodziła.

— Jakże mi dobrze! — rzekła głęboko oddychając Bent-Anat. — Czy i do twojej duszy wraca także spokój?

Nefert przecząco potrzęsła główką.

Królewna zaprowadziła ją do sofy, usiadła przy niej i mówiła:

— Twoje serce jest zranione, zatruto ci przeszłość a trwożysz się o przyszłość. Daruj, że będę szczerą, choćby ci to przykrość miało sprawić. Jesteś chora a ja radabym cię uleczyć. Czy chcesz mnie posłuchać?

— Mów — rzekła Nefert.

— Mówić — odrzekła królewna — to nie moja rzecz; ja wolę działać, a zdaje mi się, że wiem czego ci brakuje i że ci pomódz zdołam. Ty kochasz męża; powinność powołała go zdala od ciebie, więc czujesz się samotną i opuszczoną. To rzecz naturalna! Ale ci których ja kocham, ojciec i bracia, także poszli na wojnę, matka dawno mi umarła, zacna kobieta, którą mi król dał za towarzyszkę, uległa przed kilkoma tygodniami chorobie. Przypatrz się temu napół opustoszałemu miastu, które jest mojem mieszkaniem, któraż z nas można nazwać bardziej samotną, ciebie czy mnie?

— Mnie — odrzekła Nefert — gdyż nikt nie jest tak samotny, jak żona rozłączona z mężem ukochanym.

— Ale wierzysz w miłość Meny?

Nefert przycisnęła rękę do serca i skinęła główką na znak że tak jest.

— A on wróci, a z nim i szczęście twoje!

— Tak się spodziewam — odrzekła Nefert zcicha.

— A kto się spodziewa, ten posiada szczęście przyszłości — rzekła Bent-Anat. — Powiedz, czy mieniałabyś się była z bogami, dopóki Mena był przy tobie? Nie! A więc jesteś niezmiernie bogata, gdyż błogie wspomnienie, to szczęście przeszłości, jest także twoją własnością. — A cóż to jest obecność? Ja mówię i już jej nie ma! A teraz pytam się ciebie, jakąż roskosz ja mogę sobie wspominać i jakiego szczęścia się spodziewać?

— Ty nie kochasz — odrzekła Nefert. — Jak księżyc, chłodna i niewzruszona idziesz swoją drogą. Wprawdzie obcem ci jest najwyższe szczęście, ale też nie znasz i najstraszniejszego cierpienia.

— Jakiego cierpienia?

— Bólu tęsknoty serca pożeranego przez płomienie Sechety — odrzekła Nefert.

Królewna długo patrzyła w ziemię zamyślona, potem spojrzała bystro na przyjaciółkę i rzekła:

— Mylisz się! Ja znam miłość i tęsknotę. Ale kiedy ty oczekujesz tylko na dzień uroczysty, żeby napowrót przybrać się w strój godowy, to mój klejnot o tyle jest moim, o ile moją jest perła, którą widzę w głębiach morskich błyszczącą.

— Ty kochasz! — zawołała Nefert z radością. — O, to niech będą dzięki Hatorze, że nareszcie poruszyła twoje serce. Córka Ramzesa nie potrzebuje nawet nurków wołać, żeby jej klejnot z morza wyłowili. Ona tylko skinie a perła sama do niej wypłynie i legnie w piasku u jej stóp maleńkich.

Bent-Anat z uśmiechem pocałowała Nefert w czoło i rzekła:

spotykamy „zawody.“ Nie wiem o jakich zawodach tu mowa — spodziewam się jednak, że to nie zawody co do celów szkołom zakreślonych. Owoce bowiem szkół naszych są widoczne i uznane i ignorować ich nikt nie może. Porównajmy tylko wioski nasze z czasu przed zaprowadzeniem szkół z wioskami w chwili obecnej pod względem schludności, wygody, a ludzi pod względem poczucia obowiązków obywatelskich, pracy nad wspólnem dobrem, solidarności, zamiłowania w pracy umysłowej itp., a namacalnie — że tak powiem — przekonamy się, że krok naprzód zrobiony. Da Bóg, w przyszłości będzie jeszcze lepiej — wszak nikt nie mówi, aby już wszystko było zrobione, jak też nikt nie może powiedzieć, by dotąd można było osiągnąć więcej nad to, co osiągnięto.

Dla tego to wyraz „zawód“ jest—jeśli nie zupełnie niesłuszny — to co najmniej... przedwczesny.

Utrzymanie szkoły zbytecznie nie przeciąża gminy. Prawda, że gminy płacą podatki rządowe, krajowe, powiatowe, dodatki gminne, konkurencją parafjalną, szkolną i drogową — prawda, że wszystko to wiele wynosi, jednak nie są to przecież wydatki na szkołę samą! Dla czegóż więc odrazu chcieć reformować szkoły, przecinać rozwijającą się ich błogą działalność — aby zredukować wydatki; dla czego raczej nie zmniejszyć innych pozycyj? „Nadużyć“ przy ściąganiu funduszów szkolnych nie ma — a gdzie są, tam je jako nadużycia usunąć należy. Mało jest takich gmin, któreby dla odległości ze szkoły korzystać nie mogły, a te gminy, które sobie same nauczyciela utrzymują, n i g d z i e do utrzymania innej szkoły się nie przyczyniają — chyba, że nie mają u siebie człowieka coby za sprawą pochodził — a to właśnie tylko za potrzebą szkoły przemawia. — Piszę to, bo tak się rzecz miała z gminą Sowiną w Jasielskiem; Krzemienną, Obarzynem i Tomaszowem w Sanockiem, które, utrzymując nauczyciela na własną rękę, od konkurencji na szkołę inną są wolne.

Zresztą w zasadzie ludzie u nas chętni dla szkoły i takiego „wstrętu,“ o jakim ks. F. P. wspomina, nie spotykałem.

Nie mogę także zgodzić się ze zdaniem, że „celem szkoły jest nauczyć czytać, pisać, rachować i Boga chwalić,“ gdyż celem szkoły najdonioślejszym jest w y c h o w a ć, a z tego zadania taki nauczyciel, jakiego ks. P. mieć chce, nigdy się nie wywiąże i prędzej czy później jeszcze większe byłoby rozgoryczenie ks. F. P. Zresztą i takiemu nauczycielowi każe ks. P. płacić paręset zł.: koszta więc szkoły będą te same, a pożytek mniejszy.

Dodam, że u nas jest szkoła systemizowana, którą utrzymują 3 gminy B., B. i L. i płacą na utrzymanie nauczyciela i szkoły rocznie 240 zł., z czego wypada na każdą gminę 80 zł. średnio. Czy i to za wiele, zwłaszcza, że 150 dzieci przeszło wychowuje się tu i kształci?!

Nie powiem, abym wszystko, co mam na myśli, napisał — bo też tego zamiaru teraz nie miałem, chciałem jedynie na list ks. F. P. odpowiedzieć, aby nie należeć do tych, którzy milczeniem swem składali dowód, że się zgadzają.

J. N. w Biezdziedzy.

Z Izby sądowej.

(*Dr. B.*) Uchwałą z 25. listopada 1885 l. 56484 dozwolił c. k. sąd krajowy we Lwowie celem ściągnięcia sumy wekslowej 320 zł. w. a. z pn. należącej się Eljaszowi L. nie uwłaczając prawom osób trzecich, na zapowiedzenie i przyznanie na własność odpowiedniej części z kwoty 2000 zł. należącej się masie spadkowej ś. p. Leona K. od Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie tytułem ubezpieczenia na życie i polecił dyrekcji wymienionego Towarzystwa ubezpieczeń, by przyznanej części z kwoty 2000 zł. okazicielowi policy opiewającej na imię Leona K. nie wypłaciła, lecz żeby wypłaciła ją wierzycielowi Eljaszowi L., albo też wykazanemu jego pełnomocnikowi adwokatowi D.

Wdowa po Leonie K. zgłosiła się do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, które mimo, że już powyższa uchwała mu doręczoną została, wypłaciło jej cały ubezpieczony kapitał nie potrącając, jak to sąd krajowy zarządził, pretensji Eljasza L. — Zarazem wniosło Towarzystwo przeciw rzeczonej uchwale rekurs, który c. k. sąd krajowy wyższy we Lwowie, uchwałą z 22. grudnia 1885 do l. 31573 odrzucił, zatwierdzając uchwałę rekurowaną.

C. k. sąd najwyższy w Wiedniu uchwałą z 10. marca 1886 do l. 2535 przychylił się wszakże do nadzwyczajnego rekursu rewizyjnego Towarzystwa, a zmieniając uchwały obydwóch sądów niższych oddalił zupełnie prośbę egzekucyjną Eljasza L. i skazał go na zwrócenie Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie w przeciągu dni 14 „jego nieugruntowaną prośbą spowodowanych“ kosztów apelacyjnego rekursu 12 zł. 66 ct., tudzież kosztów rekursu rewizyjnego 12 zł. 51 ct.

Orzeczenie swe uzasadnił c. k. sąd najwyższy w sposób następujący: „kapitał ubezpieczenia na życie 2000 zł. zabezpieczony policą opiewającą na okaziciela nie może być uważany żadną miarą za majątek spadkowy Leona K., gdyż tenże za życia swego nie mógł żadnej rościć sobie pretensji do kapitału tego; kapitał ten stał się wypłatnym dopiero z zajściem śmierci Leona K. Towarzystwo ubezpieczeń nietylko że uprawnionem, lecz także jest obowiązanem, wypłacić okazicielowi policy sumę, która stała się wypłatną, zwłaszcza że ubezpieczonemu za życia przysłuża prawo zażądać podług swego upodobania policę zabezpieczenia na życie, a posiadacza policy uważać należy za jej właściciela (§ 1393 u. c.)“

Powyższe zasadnicze orzeczenie Najwyższego Trybunału sprawiedliwości jest ważnem dla szerokiego koła ubezpieczających w naszym kraju kapitały pośmiertne, gdyż orzeka ono, że polica życiowa na okaziciela jest bezwzględnie płatną tylko temuż okazicielowi. Usunie ono obawę, że po śmierci zabezpieczającego mogliby wierzyciele zabrać kapitał pośmiertny, przeznaczony np. na zapewnienie losu rodziny, gdy ta po śmierci zabezpieczającego ujrzy się bez środków utrzymania.

Z drugiej strony orzeczenie to powinno powstrzymać wierzycieli od wnoszenia nieuzasadnionych podań egzekucyjnych o zapowiedzenie lub przyznanie na własność kapitałów pośmiertnych, które nie doprowadzając do celu narażają tylko petentów na wydatki i zwrot kosztów.

Humorystyka.

Z „Bicza.“

Nie ma na świecie:

Kobiety tak brzydkiej, żeby się jej nie zdawało, że jest piękną.

Męża tak kochającego, żeby się nie sprzeniewierzył żonie.

Aktora tak utalentowanego, ażeby nie był zarozumiały.

Krytyka tak bezstronnego, ażeby nie gryzł swoich nieprzyjaciół.

Panny tak niewinnej, żeby nie była zalotną.

I literata tak zdolnego, ażeby dla dobra literatury, kochał swoich współzawodników.

„O cywilizacjo! Wstydzę się za ciebie.“

Matka:

Córko, wiosz zapewne, bo nie jesteś płocha,
Że młodzian pracowity za tobą przepada.
Drugi zdolny młodzieniec też w tobie się kocha;
Któregoż chcesz za męża?

Córka:

Bogatego dziada!

Podsłuchane:

— Daruję pani moję fotografję, tylko ostrzegam, że nieszczególna.

— Nic nie szkodzi, darowanemu koniowi nie patrzą w zęby.

— Czem najlepiej jest być na świecie?
— Synem bogatego ojca.

— Sezon kuracyjny już się rozpoczął. Jak sądzisz, które kąpiele mieć będą największe powodzenie?
— Piwne.

— Czem się różni wiśnia od dzisiejszej kobiety?
— Tem, że wiśnia rumieni się, gdy dojrzewa, a dzisiejsza kobieta gdy dojrzewa, już się przestaje rumienić.

— Gdzie znajdziesz wdzięków kobiecych pod dostatkiem?
— U Ihnatowicza.

— Jak ciebie to wzruszyło i odrazu umysł i język ci rozwiązało! Gdy dotkniemy jednej z dwóch strun, na jeden ton nastrojonych, to i druga się zaraz odzywa — tak mówi mój mistrz muzyki. Pewna jestem, że słuchałabyś teraz do rana, gdybym ci o mojej miłości opowiadać zaczęła. Ale nie po to poszłyśmy do altany. Więc słuchaj! Ja jestem samotna tak, jak ty, ja kocham mniej szczęśliwie niż ty, mnie grożą wielkie przykrości ze strony domu Seti, a jednak nie opuszcza mnie odwaga i życie mi nie obrzydło. Czemże to wytłumaczysz?

— Każda z nas ma inne usposobienie — rzekła Nefert.

— Zgoda — odparła Bent-Anat — ale obie jesteśmy młode, jesteśmy kobiety i chęci mamy dobre. Mnie matka umarła przedwcześnie i nikt mną nie kierował, gdyż słuchano mnie już wówczas, gdym najbardziej kierunku potrzebowała. Ciebie wychowała matka, która, gdyś była dzieckiem, pyszniła się ładną córeczką — bo jej to dogadzało — i pozwalała ci bawić się i marzyć, nie troszcząc się o niebezpieczną skłonność twoją. Potem Mena pojął cię za żonę. Kochałaś go gorąco, ale w ciągu długich lat czterech zaledwie parę miesięcy miałaś go przy swoim boku. Przy tobie pozostawała matka, a ty nie zwróciłaś na to uwagi, że ona za ciebie domem twoim zarządza i trudy gospodarskie ponosi. Miałaś wielką zabawkę, której wszystek czas swój poświęcałaś: wspomnienie Meny — i cel tysiącznych marzeń oddalonego kochanka. Ja to wiem, moja Nefert, wszystko, co od dwudziestu miesięcy widziałaś, słyszałaś, czułaś, odnosiło się do niego, wyłącznie do niego i w tem właściwie nie ma nic złego. Ten oto krzak różany, który moję altanę oplata, sprawia nam przyjemność, gdyby go jednak ogrodnik nie obcinał często i nie wiązał łykiem palmowem, to niebawem w tej ziemi, w której wszystko tak prędko rośnie, wystrzeliłby w górę i zakryłby mi drzwi i okna tak, że siedziałabym w ciemności. Okryj się tą chustką, gdyż rosa padać zaczyna i słuchaj mnie dalej.

— Piękne uczucie miłości i wierności w twojem rozmarzonem serduszku nieokiełznane wyrosło wysoko i zaciemnia ci duszę i umysł. Prawdziwa miłość, zdaje mi się, powinna być szlachetnem drzewem owocowem a nie rozbujałą dziczką. Ja ciebie nie ganię, gdyż ci, którzy powinni byli twojemi być ogrodnikami, nie uważali, albo nie chcieli uważać co się z tobą dzieje. Widzisz Nefert, ja kiedy jeszcze loki dziecięce nosiłam, także robiłam tylko to, co mi się podobało. W marzeniach nigdy nie znajdowałam upodobania, ale lubiłam dzikie zabawy z braćmi, konie i sokoły; oni mawiali nieraz, że mam serce chłopca, i rzeczywiście ja radabym była być chłopcem.

— Ja nigdy — szepnęła Nefert.

— Bo ty jesteś różyczka, moja droga — rzekła Bent-Anat. — Mając lat piętnaście, czułam się nad wszelki wyraz niezadowolnioną mimo mojej dzikości, zniechęconą mimo miłości. W tem pewnego razu — będzie temu lat cztery, jakoś przed samem twojem weselem z Mena — stało się, że ojciec mój zawołał mnie żebym z nim zagrała w deseczki. Wiesz z jaką pewnością pokonywa on w tej grze najbieglejszych nawet przeciwników; tego dnia atoli był jakiś roztargniony i ja dwa razy raz po raz wygrałam. Uszczęśliwiona poskoczyłam, ucałowałam jego piękną, wielką głowę i zawołałam: „Wspaniałego boga, bohatera, pod którego stopami wiją się ludy obce, którego lud i kapłani ubóstwiają, dziewczyna zwyciężyła!“ On uśmiechnął się i odpowiedział mi: „Nieraz i niebiańskie panie nad panami nieba przewodzą, a nasza bogini zwycięstwa Nechab, jest kobietą“. Potem spoważniał i mówił: „Nazywasz mnie bogiem, moje dziecko, a ja w jednem tylko czuję się boskim, a mianowicie w tem, że każdej chwili pracą moją mogę się stać na najszerszą skalę pożytecznym, jedne rzeczy hamując, drugim udzielając podniety. Bogu podobny jestem tylko w tem, że wielkie rzeczy działam i stwarzam“. Słowa te niby zdrowe ziarno padły w moję duszę. Naraz dowiedziałam się czego mi brakowało, a gdy w kilka tygodni potem ojciec z twoim mężem i stoma tysiącami wojowników pociągnął na wojnę, postanowiłam stać się godną boskiego ojca i w moim zakresie być pożyteczną. Ty nie wiesz co w tych tam oto domach dzieje się pod moim kierunkiem. Trzysta dziewcząt przędzie tam czysty len i przerabia go na płócienne bandaże dla rannych wojowników; mnóstwo dzieci i staruszek szuka ziół po górach, a inne przerabiają je według wskazówek lekarzy; w kuchniach nie gotują się uczty, ale warzą się w cukrze owoce dla chorych po lazaretach. Solą tam, suszą i wędzą mięsiwa, na pożywienie wojsku w marszu przez pustynie. Piwniczy nie zajmuje się teraz urządzaniem pijatyk, ale przynosi mi wino w wielkich dzbanach kamiennych, a my przelewamy je w hermetycznie zamknięte wory dla żołnierzy, a szlachetniejsze gatunki wlewamy do mocnych flasz i starannie je korkujemy, żeby nie ucierpiały w podróży i serca bohaterów rozweselać mogły. Wszystkiem tem i wielu innemi jeszcze rzeczami ja kieruję sama i mam z tem pracę nielada. W nocy żadnemi marzeniami sennemi nie nawiedzają mnie bogowie, gdyż śpię jak zabita. Ale wiem, że jestem pożyteczna, i z dumą podnoszę głowę, czując że w czemś ojcu mojemu jestem podobna; a gdy król pomyśli o mnie, to wiem, że cieszy się z postępowania swego dziecka. Otóż i skończyłam, i mówię ci, moja Nefert: połącz się ze mną, zajmij się tak jak ja, stań się pożyteczną i zmuś Menę, żeby nietylko z miłością, ale z dumą myślał o swojej żonie.

(C. d. n.)

— Jaki talent jest w świecie najlepszy i najwięcej ceniony?

— Talent robienia pieniędzy.

KRONIKA.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił mieszkańcom przysiółka Borownica ad Jawornik w powiecie dobromilskim zapomogi w kwocie 50 zł. na budowę szkoły.

Przeniesienie. Kierownik ministerstwa handlu, przeniósł zarządzcę pocztowego Adolfa Wyszykowskiego z Kołomyi do Drohobycza.

Na restauracje pomników historycznych w kościele św. Florjana w Krakowie, przeznaczył Wydział krajowy w tym roku 450 zł. z rubryki XI z funduszu krajowego.

P. Bronisław Jawecki, nauczyciel w Rosochaczu (pow. czortkowski), prosi nas o doniesienie, że nie on jest autorem korespondencji, umieszczonej w *Przeglądzie*, a opisującej zajścia w tej miejscowości.

Rektorem tutejszej szkoły politechnicznej na r. n. 1886—1887, został wybrany p. Bogdan Maryniak, profesor budowy machin.

W Czerniowcach poświęcono dnia 30 z. m. kamień węgielny pod ochronkę dla biednych dzieci katolickich.

Z Krzeszowic donoszą, że wczoraj rano wybuchł pożar w Sierszy w hucie „na galmanie". Z Krakowa wysłano natychmiast oddział straży ogniowej. Bliższych szczegółów nie ma jeszcze, ale zdaje się, że nieszczęście przybrało większe rozmiary. Wiadomo także, że cztery osoby straciły życie w tym pożarze.

W Żydaczowie wybuchł wczoraj przed południem pożar w domu niejakiego Binstocka, ale wkrótce został stłumiony. Z powodu, że jakaś zbrodnicza ręka od kilku dni, podkłada ogień w domu innego znowu izraelity, Mojżesza Ochsa, że zdarzają się więc co dzień pożary, przeto w mieście panuje ciągła trwoga. i dla tego to wczoraj telegrafowano, że całe miasto w płomieniach. Na szczęście i ten wczorajszy ogień rychło ugaszono. Sprawcy podłożenia ognia nie wyśledzono dotychczas.

Na rzecz bursy Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie, złożyli dalej: Galicyjska Kasa Oszczędności 200 zł., Zwierzchność gminna Stare Brody z wieczorku 5 zł. 56 ct., A. J. Z. z Ostrowa 25 ct., Ludwik Czerkawski z Gaj 2 zł., na ręce Jana Stupnickiego dyrektora w Brodach: Alojza Bartkowska 1 zł., Ernestyna Bartkowska 50 ct., Józefa Herrmanówna 50 ct., Stanisław Małaczyński 1 zł., Jan Stupnicki 1 zł.

Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką 2 zł. Wincenty Albinowski z Ostrowa, z roczną wkładką po 1 zł. Julja Jędrzejowska i Adela Łotocka, nauczycielki w Brodach. Za wszystkie te datki składa Zarząd bursy szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy, nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach, przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora żeńskiego sem. naucz. we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 39, lub w handlu pp. Drechslera i Synów, plac Kapitulny l. 2.

Z Magierowa nam piszą: Miejscowość nasza była widownią 5 pożarów w nocy z 31 maja na 1 czerwca. We wsi Pogorzelisko, majętności hr. Siemieńskiego, uderzył piorun w stodołę napełnioną słomą, sianem i inwentarzem martwym gospodarskim; od tej stodoły zajął się drugi budynek, mieszczący w sobie maszynę piątrową, a pełen słomy, plew i sprzętów gospodarskich.

We wsi Kamienna góra, uderzył piorun w chatę włościanina, który postradał oprócz niej stajnię, i dwie stodoły małe; stodoły były po części napełnione słomą, sianem i sprzętami gospodarskimi.

We wsi Dobrosiu padła ofiarą rozhukunej natury stodoła ze słomą.

We wsi Wiszenka zginęły od pioruna 2 domy włościańskie; ludzie uszli cało, — nic nię wyratowano.

W Potyliczu piorun spalił jeden dom włościanina.

Ile czasu marnują zażywający tabakę? Anglik jakiś, nazwiskiem Stanhope obliczył, że, każdy zażywający tabakę na obsługę nosa swego potrzebuje rocznie 36 i pół dnia. Zażycie jednego niucha tabaki zajmować ma według pana Stanhope $1\frac{1}{2}$ minuty czasu, a każdy zażywający, spełnia czynność tę co 10 minut. Odliczywszy przeto ośm godzin snu, tabaka pochłania dziennie każdemu zażywającemu dwie godziny i 24 minut czasu.

Walenie się domów we Lwowie wchodzi stale na porządek dzienny. Wczoraj wieczorem zawaliło się podmurowanie w kamienicy p. Goldberga przy rogu ulicy Jagiellońskiej i Rzeźnickiej, przyczem nikt na szczęście nie doznał szwanku. Kamienica wspomniana jest starą ruderą, z wierzchu odnowioną, podobną do wielu kamienic p. Arona Filipa.

Ze sfer kolejowych. Jako o rzeczy nader charakterystycznej, a która dla niejednego będzie niespodzianką, donoszą nam z Wiednia. Oto ma być faktem, że ministerjum wojny postanowiło przy manewrach jesiennych, mających się odbywać w Galicji, a na które przybędzie Najjaśniejszy Pan, nie uwzględnić wcale kolei Transwersalnej i operować tak, jak gdyby jej nie było. Więc w ruchach wojsk, w transporcie ich, w dostawie żywności, furażu etc., słowem we wszystkich tych czynnościach, w których zwykle kolej każda tak jest przydatną i pożyteczną, kolej Transwersalna uwzględniana nie będzie, ale nawet do pewnego stopnia kompletnie władze wojskowe będą ją ignorowały. A dlaczego? Oto dla tego, że Dyrekcja kolei Państwowych, — będąca pod względem sprężystości i energii unikatem na całej kuli ziemskiej — nie jest w stanie dać rękojmi, że malutki pociąg, złożony dajmy na to z 10 wagonów, nie przepołowi się po drodze, nie wykolei się, nie załamie się na którym moście etc.

Oczywiście winna tu w pierwszej linji trasa, która jest taką, że najsilniejsze łańcuchy, sprzęgające wagony towarowe, pękają co chwilę podczas stromych wjazdów; w skutek czego pociągi się przepoławiają, jedna część wpada na drugą, lub oderwawszy się, cofa się wstecz, wpada na stację i rozbija tam wszystko. Podobno nie ma tygodnia, żeby się nie przepołowił nie tu to tam który towarowy pociąg.

W drugiej linji winien jest zarząd, który dla oszczędności i aby módz płacić niskie pensje, rekrutuje ludzi zgoła niewykształconych w rzeczach kolejowych; do radykalnej naprawy trasy nie zabiera się, a tylko łata dziury i wady mniej więcej w ten sam sposób, w jaki Aron Filip naprawiał swoje kamienice.

Warto jednak dla pamięci zapisać sobie to, że — kiedy sejm uchwalał miljonową dla tej kolei subwencję — wtenczas przedstawiano nam, iż musimy ponieść tak wielką ofiarę, bo za to będziemy zabezpieczeni od ewentualnego najazdu i kraj nasz podniesie przez tę kolej swą militarną odporność. Dzisiaj okazuje się, że nie wobec wroga, ale wśród największego spokoju i przy cokolwiek większych manewrach nie można już wyciągnąć żadnego z tej kolei pożytku dla operacyj wojennych. — Wyszliśmy więc na tem zabezpieczeniu się od najazdu, jak Zabłocki na mydle.

Wystawa sztuk pięknych. Na nieustającą wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy Placu św. Ducha l. 10) nadesłano świeżo następujące obrazy i rzeźby:

Żubra Juljusza „Dumki", obraz olejny większych rozmiarów. — Wodzińskiego Józefa „Czytanie Dekamerona", obraz olejny. — Gramatyki Antoniego „Kronikarz", obraz olejny większych rozmiarów. — Rygiera Teodora „Malarstwo", rzeźba z marmuru kararyjskiego; „Popea", rzeźba z marmuru kararyjskiego.

Reprezentacja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wysłała uprzejmą odezwę do wysokiego Prezydjum Rady państwa w Wiedniu, w celu uzyskania na czas jakiś portretu prezydenta JEksc. doktora Franciszka Smolki malowanego przez ś. p. Canona.

Barriasa „Ostatnie chwile Chopina" będzie na żądanie wielu pań jeszcze trzy dni na wystawie.

Trachoma czyli czarna katarakta, ta niebezpieczna choroba oczu, przybierająca często charakter epidemiczny, nie grasuje nigdzie tak straszliwie jak w Makowie na Węgrzech. Według relacyj lekarskich w szkołach tamtejszych na 2032 chłopców znaleziono 559 dotkniętych trachomą.

Epidemję skonstatowano już przed kilkoma miesiącami, a zwierzchność gminna dopiero w tych dniach — skutkiem energicznego wezwania ze strony władzy komitatowej — zarządziła zamknięcie szkół. Ogółem na ostatniem zebraniu komisji sanitarnej w Makowie w obecności wszystkich lekarzy miejscowych skonstatowano, że w mieście jest 967 osób cierpiących czarną kataraktę. — Panuje tam więc rozpacz niemal powszechna; są nawet całe rodziny dotknięte tą straszną chorobą.

Wódka maskowana. Sprzedaż napojów wyskokowych surowo jest wzbroniona w niektórych stanach Ameryki północnej. Wzbronienie to — jak przewidzieć należało — bywa wszelkimi sposobami omijane. Tak naprzykład w Kanzas ostatniemi czasy bardzo skwapliwie nabywają wielkich rozmiarów biblje. w których zamiast stronnic treści pobożnej mieszczą się przyzwoite porcje wódki. Nadto cieszą się tam wielkim popytem grube laski, wypełnione jakimkolwiek napojem wyskokowym. — W składach

---

Mały Fejleton.

Z dziedziny mody.

(Meble nieżywe i żywe meble).

(Dokończenie).

Dwa garnitury są w tym szczupłym pokoiku: po prawej mały garnitur z brokatu Saumon z kwiatami, o złoconych poręczach - po lewej modny, wybijany szezląg z odpowiednimi fotelami, obitemi adamaszkiem w kwiaty, a u góry i po bokach draperją z oliwkowego pluszu. Portjery są kosztowne, stosowne do materyj garniturów, na wielkich sznurach. Francuskie łóżko z baldachinem z błękitnego aksamitu, związanym u szczytu węzłem z strusich piór, a wzdłuż draperji przetkanym koronkami w guście Pompadour, należy do najefektowniejszych szczegółów wystawy. Bufety z etażerkami, komódki, kunsztownie rzeźbione stoliki w guście staroniemieckim, są tu wystawione. Do tego obowiązkowe serwisy, nakrycia, dekoracje ścian, wreszcie przysłowia wygrawirowane w kolorowych szybach okien — wszystko to pełne stylu, a nawet intelligencji — i kto tylko posiada trochę drobnej monety, choćby nawet nie miał gustu, może dojść tutaj do porządnego urządzenia.

Obok pięknego, wiele praktycznego! Oto mamy ruchome fotele i kanapy, które można bardzo łatwo złożyć w wygodne, dość duże łóżko, służyć mogą równie dobrze za meble do salonu, jak za łoże. Mamy tu także nader praktyczne z trzciny bambusowej sporządzone meble ogrodowe, pokryte namiotami i chińskiemi deszczochronami, dalej inkrustowane złotem trzyfachowe szafy na suknie i bieliznę, biurka z drzewa sandałowego i last not least (poślednie ale nieostatnie), wielkie amerykańskie szafy ścienne, z drzewa orzechowego, obite mosiądzem, które dla swej elegancji i praktyczności nagrodzone zostały już na wystawie z r. 1873.

Na wystawie mebli raźno idą zakupna, zamówienia sypią się jak z rogu obfitości; to dowód, że w zamożniejszych domach wykształcił się smak do lepszego urządzenia mieszkań, a zarazem, że wystawa odpowiedziała potrzebie czasu.

Mówiąc o modzie, która stara się o meble dla ludzi, nie można zapomnieć o jej nadobnej siostrzyczce, tej co znowu z niektórych robi bardzo ponętny... mebelek. A święci ona teraz także nie małe tryumfy. Jesteśmy w sezonie eleganckich mantylek, jasnych wełnianych sukień, kapeluszów kwiecistych owiniętych tiulem (Illusion) i wszechkolorowych koronkowych parasolek. Wiosna tegoroczna nadzwyczaj skąpo szeleści jedwabiem, natomiast w całej obfitości wybujała — proszę uważać, że porównywamy eleganckie panie z kwiatami — materje surowe wełniane (drap brut — rough cloth) w wielkie kraty, białe, crême ivoire, złożone w suknie fałdowane, a na nich ciemne mantylki z jaśniejszemi kolorowemi rękawkami; koroną podobnych kwiatów jest ciemny kapelusik, ubrany szarotką lub kwieciem kasztana.

Charakterystycznem jest, że na kapeluszach noszą tylko te kwiaty, które właśnie w tej porze się rozwijają. W czerwcu będą niezawodnie róże, w lipcu lilje i azalje, w sierpniu astry i georginje. Mniej ścisłą jest moda w wyborze materyj toaletowych. Widzimy najrozmaitsze i często wprost przeciwne co do trwałości materje, zlewające się w jednej toalecie w harmonijną całość. Tiul i plusz, gaza i aksamit, drap brut i surrah, kaszmir i Crêpe de chine — spływają razem w eleganckie okaz wytwornej toalety. Szczególną w tym rodzaju toaletę „genre deux tons" podziwiano niedawno w jednym z wiedeńskich magazynów. Przeznaczona była ona dla pewnej pesztenskiej „grande dame", ażeby i po tamtej stronie Litawy zrobić modzie wiedeńskiej reklamę. Suknia w pasy „madeira" była cała przetkana wąziutkiemi wstążeczkami aksamitu, koloru kardynalskiego, z tyłu artystycznie złożona Echarpe z czerwonego jedwabiu — talja i stanik również z pasów madeira przekładanych wąskim aksamitem. Pomysł ten bardzo udatny — znajdzie zapewne wiele wśród płci pięknej zelotek.

Toalety z kolorowych koronek na stosownym podkładzie, mają wielką wziętość; przy chłodniejszem powietrzu służy jako podkład równobarwny przystający żakiet z jedwabiu monopol, a także i wielkie jedwabne chustki złożone w formie szalów, które można w danym razie zwinąć i jako plaid en miniature nieść na rzemyku. Eleganckie panie zaafektowały się do tych szalów jedwabnych bardzo prędko i pod nazwą „Lady's companion" przyjęły je podobno na czas dłuższy. Jak w zimie do toalet balowych tak obecnie w kostjumach letnich widzimy przy tle gazy wzory koronkowe i alensony obramowane złotem. — Od lat wielu nie mieliśmy już tak miękkich, z najdroższych materyj kostjumów letnich.

To dla elegantek.

Komu prostota na sercu leży nie jest, oczywista zmuszony do robienia z siebie wystawy najdroższych wyrobów.

Dla prostaczków są jednak bardzo gustowne, w piękne desenie materje wełniane i lniane, perkale imitujące jedwab, rozkoszne suknie bordiurowe, kolory szkockie, i wiele, wiele innych. Do nowości należą miękkie kapelusze słomkowe, które fantazji modystki otwierają szerokie pole popisu.

Dla dzieci strój marynarski jest niemal obowiązkowy, równie dla chłopców, jak dla dziewcząt.

---

wędlin sprzedają kiełbasy, nalane wódką zamiast właściwej zawartości itd.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: Zegarek srebrny, pojedynczo kryty ankier w mosiężnym futeraliku, z brązowym łańcuszkiem; srebrny różaniec; złotą obrączkę z napisem „pamiątka“, drugą obrączkę z wizerunkiem Matki Boskiej a po bokach z listkami i turkusikami, trzeci pierścionek z różowym kamykiem; złote kólczyki z koralowemi wisiorkami, złotą owalną gładką sylwetką, drugą małą z czarną emalją i z kwiatuszkami; trzy spinki: jednę złotą z czarną emalją, drugą srebrną do żupana z dużym granatem i czarną emalją po brzegach, a trzecią metalową z zielonem szkłem i perełkami; srebrny medaljonik z wizerunkiem Matki Boskiej, z orłem polskim i z pogonią litewską; sznurek koralików kolczystych na czarnej nitce ze złotym medalikiem Matki Boskiej; parę butów z rosyjskiego juchtu i czarną brukselinową bluzę, wartości 14 zł.

Zgubiono: Pugilaresik czarny z kwotą 50 zł. i z dwoma biletami wizytowemi pani Julji Abgarowicz; złoty kółczyk z brylancikam i szmaragdem wartości 75 zł., a drugi owalny z dwiema perełkami i trzema szmaragdami wartości 12 zł.

Znaleziono: Arkusz płatniczy Barbary Kotarrik i klucz na ulicy Mickiewicza; parasol satynowy na wałach hetmańskich; srebrną bransoletę na ulicy Żółkiewskiej; koraliki w ogrodzie miejskim; łańcuch od wozu na ul. Gródeckiej.

Zakwestjonowano: Trzy srebrne podstawki stołowe, znaczone E. M., SSP. koroną; futerko bajowe brązowe z białych baranków, skradzione jakiemuś kulikowskiemu piekarzewi z wozu; nowe żelazko do prasowania (na węgle): ośm par butów noszonych i jeden but z dziewiątej pary; duży kawał słoniny, półtora funta mydła i siwy koc z czerwonym brzegiem, z jakiejś kradzieży pochodzące; duży srebrny zegarek kryty z białym metalowym łańcuszkiem, srebrnym kluczykiem i ze sprężynowem kółkiem; czarną bekieszę.

Złapano na Janowskiem sarnę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń. 4 czerwca. Komisja cłowa obradowała nad cłem od nafty.

Abrahamowicz proponuje cło od nafty w wysokości 2 złr. zamiast żądanego przez rząd uchwalenia cła od nafty w wysokości 1 zł. 42 ct.

Minister skarbu oświadcza, że przedłoży ów projekt radzie ministrów. Na wniosek Suessa nie mógł się minister zgodzić, bo wniosek ten był zasadniczo przeciwny przedłożeniu rządowemu, teraz jednak chodzi tylko o różnicę w wysokości stopy cłowej. O rezultacie zawiadomi minister komisję.

Następnie odrzucono wniosek Suessa 18 ma przeciw 11 głosom, a takąż samą ilością głosów przyjęto przedłożenie rządowe z poprawką Abrahamowicza za podstawę do dyskusji szczegółowej.

Wiedeń 4 czerwca. Doniesienie, iż cesarz polecił rozpoczęcie nowych rokowań z Węgrami, jest nieprawdziwe. Ani cesarzowi, ani węgierskiemu rządowi nie uczyniono w tej mierze ze strony rządu austrjackiego żadnych przedstawień. Rząd musiał czekać dopóki nie uzyska możliwego substratu parlamentarnego, a substrat ten wytworzyła dopiero nowa uchwała Koła polskiego. Minister skarbu polecił poczynić przygotowania do nowych rokowań z Węgrami. Rezultat tych rokowań będzie prawdopodobnie dopiero w jesieni Izbie przedłożonym.

Lublana 4 czerwca. Wczorajsze odsłonięcie tablicy pamiątkowej Anastazego Grüna odbyło się bez zajścia. Po południu urządzili wycieczkę członkowie Towarzystwa gimnastycznego w Lublanie i Cilli. Wieczór odbył się uroczysty komers w gmachu kasyna, przed którym zgromadzone tłumy ludu urządziły demonstrację.

Celem rozproszenia demonstrantów wezwać musiano, oprócz policji i żandarmerji, także i wojsko. Prezydent kraju, główno komenderujący i komendant żandarmerji byli obecni na miejscu zaburzeń aż do przywrócenia pokoju i wyjazdu przybyłych tu obcych członków towarzystwa gimnastycznego. Kilku demonstrantów aresztowano; nikt nie został ranny. Śledztwo jest już w toku.

Wiedeń 5 czerwca. W komisji cłowej oświadczył minister skarbu, że zapatruje się na przedmiot, będący tematem obrad, nie poetycznie ale rozsądnie. Odpiera więc podniesione zarzuty jako nieuzasadnione i nieusprawiedliwione. Wskazuje na poprzednie wyłuszczenia reprezentanta rządu, wykazujące jakie są techniczne trudności wniosku Suessa. Dzisiaj też nie ma rząd żadnej podstawy do odstąpienia od oświadczeń, jakie poczynił w sprawie wniosku Suessa. Wniosek rządowy stoi w dyjametralnem przeciwieństwie do wniosku Suessa. Przyjęcie wniosku Suessa spowodowałoby obalenie zasad, na podstawie których przyszło do skutku porozumienie z rządem węgierskim i mogłoby ostatecznie zakwestjonować całą ustawę o taryfach cłowych, dla tego też rząd, wobec przewidywanej bezskuteczności ponownych rokowań z Węgrami, oświadczył, iż w tej sprawie nie może więcej nawiązywać rokowań. Wniosek p. Abrahamowicza jest po prostu zmianą tylko co do cyfry propozycji rządowej, nie zawiera jednak żadnej zasadniczej kontradykcji. Dla tego też na wypadek, gdyby komisja wniosek ten przyjęła, minister odniesie się do rządu węgierskiego i nie omieszka podzielić się z Izbą rezultatami rokowań.

Zastępca rządu, szef sekcyjny Baumgartner, oświadcza, że według wniosku Süssa musiałyby być przedsiębrane perjodyczne szkontra zapasów oleju skalnego w poszczególnych rafinerjach dla wyrachowania w procentach ilości oleju świetlanego podlegającego opłacie.

Dotychczas odbywały się takie szkontra jeno w tych rafinerjach, które się dopuściły oszustwa względem skarbu. Nadto podnieść należy, iż gdyby wniosek Süssa był przyjęty, to musiałaby być wykluczoną możliwość wspólnego rafinowania krajowych i zagranicznych olejów w jednej rafinerji, gdyż każdy z tych olejów jako podlegający rozmaitym opłatom musiałby być odosobniony, tymczasem odosobnienie takie, któreby usuwałoby wszelkie podejrzenia, byłoby zarówno podczas fabrykacji jak i po jej ukończeniu niemożliwem.

Nie ma przeto żadnej podstawy do strojenia sobie żartów z wyrażenia się rafinerów, iż gdyby wniosek Suessa był przyjęty, to trzeba byłoby przy każdym kotle destylacyjnym stawiać wartę i sprawdzać, jaka może być ilość uzyskanego czystego produktu z olejów zagranicznych. Wbrew innym twierdzeniom Suessa oświadcza reprezentant rządu, że narady ekspertów toczyły się wyłącznie na temat postępowania wobec ciężkich produktów surowych kaukaskich, niezajmywały się jednak wcale kwestją olejów lżejszych.

Jeżeli z jednej strony malowano w barwach bardzo jaskrawych, niebezpieczeństwo stąd powstające, że ów cięźki surowiec kaukazki wprowadzony być może za opłatą mniejszego cła, a jeżeli z drugiej strony nie przytoczono iż podobne niebezpieczeństwo grozi także ze względu na amerykańską naftę, przeto nie ma podstawy podwyższać cła od tej ostatniej. Wniosek Suessa odrzucono 18 głosami przeciw 11 a przyjęto 18 przeciw 11 projekt rządowy z poprawką Abrahamowicza, za podstawę do dyskusji specjalnej; również uchwalono rezolucję Abrahamowicza: „Wzywa się rząd ażeby przedsięwziął stosowne środki, iżby przez zaprowadzenie wagonów cysternowych i zniżkę kosztów frachtowych umożliwić produktowi olejnemu galicyjskiemu konkurencję z olejami zagranicznemi.“

Paryż 5 czerwca. Komisja wydalań przyjęła 6 głosami przeciw 5 projekt, postanawiający ogólne obowiązkowe wydalania, odrzuciła 10 przeciw 1 poprawkę bonapartysty Ornana, według którego o wydalaniach ma rozstrzygać powszechne głosowanie.

Dalej 9 głosami przeciw 2 uchwaliła komisja odroczyć debaty nad wnioskiem o konfiskatach dóbr. Komisja wysłucha dzisiaj reprezentanta rządu i ustanowi referenta. Zapewniają, że Freycinet obstawać będzie przy wniosku rządowym a odrzuci wniosek komisji. Kwestja będzie postawiona dziś na radzie ministerjalnej, która prawdopodobnie także odrzuci wniosek komisji.

Rzym 5 czerwca. Z Cetynji tu donoszą, że książę wysłał swego pełnomocnika do Rzymu w celu zawarcia konkordatu z Watykanem, co ma zapewnić dyecezjalną autonomję katolickich gmin w Czarnogórze.

Berlin 5 czerwca. Komisja wódczana odrzuciła pierwszy paragraf projektu rządowego, który przez to samo upadł w całości.

Londyn 5 czerwca. Posiedzenie Izby gmin. Po 8-godzinnej debacie nad irlandzkim bilem odroczono obrady do poniedziałku.

Peszt 5. czerwca. *Pester Lloyd* ogłasza następujące oświadczenie swego naczelnego redaktora:

„Ta część sobotniego artykułu *Pester Lloyda*, która zajmuje się toastem arcyksięcia Albrechta, została jak się właśnie dowiaduję, tak zrozumianą, jakoby to miała być obraza członka dynastji a oraz obraza armji. Przyznając się do autorstwa tego artykułu nie mogę, jak tylko wyrazić ubolewanie, iż mu takie znaczenie przypisano, jakobym zamierzał dynastję w jednym z jej najwybitniejszych członków a armję w jej naczelnym wodzu obrazić.

„Nikt, znający moję blisko 20-letnią działalność, jako kierownika dziennika, poświęcwszy cokolwiek tylko uwagi sprawie nie posądzi mnie o to. Szczególnie zaś nie może być mowy o tem względem arcyksięcia Albrechta, którego wysokie cnoty wojskowe, jak niemniej ludzkie wogóle, a zwłaszcza humanitystyczna ofiarność i dobroć serca aż nazbyt są znane, ażebym nie miał podzielać powszechnej sympatji, którą otoczona jest osoba Dostojnego Arcyksięcia. Dr. Falk, naczelny redaktor“.

Gandawa 5 czerwca. Anseele, redaktor socjalistycznego pisma i przywódzca socjalistów belgijskich został wyrokiem sądu przysięgłych skazany na 6 miesięcy więzienia za zbrodnię prasową, a od zbrodni ubliżenia majestatowi królewskiemu został uwolniony.

Ateny 5 czerwca. Rząd angielski oświadczył urzędownie, że jest gotów zdjąć blokadę i polecił flocie, aby się miała w pogotowiu do opuszczenia wód greckich i odwiezienia posła angielskiego Rumboldta do Aten. Prawdopodobnie dziś zostanie blokada zdjętą. Między hr. Mouy a Trykupisem odbyła się nader serdeczna konferencja. Trykupis oświadczył, że jest przejęty najżywszą sympatją dla Francji.

Sofja 5. czerwca. Minister sprawiedliwości Radosław podał się do dymisji z powodu, że potępia politykę ustępstw w żywotnej kwestji unji, oraz z powodu wcielenia niektórych spraw ministerstwa spraw wewnętrznych do ressortu ministerstwa sprawiedliwości, jak np. ułaskawianie skazanych i uwalnianie oskarżonych. Ukaz książęcy zwołuje Sobranije na 14. czerwca. Książę powróci w poniedziałek. Przy wyborach w Kavaku w Rumelji wschodniej nastąpiło starsie się greckiej i bułgarskiej ludności, przyczem 30 osób zraniono; żandarmerja przywróciła spokój.

Konstantynopol 5 czerwca. Cyrkularz Porty zawiadamia, iż załatwione już zostały ostatnie zajścia na turecko-greckiej granicy, konstatuje, że Grecja szybko się demobilizuje, wyraża uznanie mocarstwom których pomoc przyczyniła się do wprowadzenia Grecji na drogę rozumnej polityki i wypowiada w końcu nadzieję, że niebawem zostanie zdjęta blokada.

Teheran 5 czerwca. Nadzwyczajny poseł sułtana, Nuzret-basza, oddał szachowi list Abdul-Kamida, w którym padiszach proponuje połączenie się wszystkich muzułmańskich państw w obronnym sojuszu. Szach rzekł do Nuzreta-baszy: „Ja nie mam wrogów, mego państwa nikt nie napadnie, zresztą car, mój przyjaciel, nie pozwoli mnie skrzywdzić.“ Jednocześnie szach udzielił gwiazdy lwa i słońca jenerałowi Szepielewowi, którego Rosja wysłała dla zawarcia umowy o prawach nadgranicznych nomadów.

Myśl sojuszu persko-tureckiego, odtrącona przez szacha, została dość chętnie przyjęta przez duchowieństwo, które propaguje zaniechanie waśni religijnej między szyitami i sunitami. Na uczcie w Porcie teherańskiej podniósł Nuzret-basza, że ów sojusz nie byłby przeciw Rosji, lecz przeciw Anglji, Rosją zaś, posiadającą kilka miljonów muzułmańskich poddanych, możnaby nawet wciągnąć do tego sojuszu.

Petersburg 5 czerwca. Twierdzę w Bobrujsku (na Litwie) zamieniono carskim ukazem w depôt wojenne. Z powodu wybuchu cholery w Indji, zarządzono sanitarne ostrożności w portach Kaspijskiego i Czarnego morza.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 kwietnia 1886.

Hotel Warszawski: L. hr. Starzyński z Podkamienia.

Hotel Langa: B. Wierzchlejski z Kabarowic. R. Weinheber z Wiednia. J. Neubauer z Czerniowiec K. Bosch z Eger.

Hotel Angielski: E. Dudziński z Myślatycz. W. Mysłowski z Korinowa. F. Jastrzębski z Tarnopola. Ig. Olszowski z Stanisławowa. F. Jastrzębski z Ustrzyk.

Hotel Żorża: M. hr. Łos z Czyszek. W. Skoroszewski z Prus. S. Tworkowski z Kowenic. K. Skawiński z Rosji. K. Korytko z Suchodoł. T. Niementowski z Żółkwi. R. Pollak z Wiednia.

Hotel Europejski: S. br. Doliniański z Dolinian. Hr. Miączyński z Warszawy. E. Hanek z Wiednia. H. Popper z Czerniowiec. J. Kapf z Wiednia. R. Czacki z Niemiec.

Hotel Francuski: J. Kunaszewski z Perekos. Z. Siemiginowski z Jakobówki. B. Górski z Wołczyszczowic. W. Kulczycki z Bóbrki. S. Gaertner z Wiednia. J. Broesick z Berlina. H. Michnik z Cieszyna. O. Skrzynecka z Rosji.

Z zbożowych targów

5 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——8.70	8.——9.—	8.——8.65	8.——9.—
Żyto	6.——6.40	5.50—6.05	5.50—5.80	6.——6.40
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.50	5.50—7.—
Owies	6.40—6.75	6.50— .—	6.50— .—	6.60—7.—
Groch	7.— 11.—	.— —.—	.— —.—	.— —.—
Wyka	.— .—	.—— .—	.—— .—	.— —.—
Rzepak	.——.—	.— .—	.——.—	.— —.—
Lnianka	—.——.—	—.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	.— .—	—.——.—	—.—.—	—.——.—
Konic. biała.	——.—.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	——————	—.——.—	——— —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stroмengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie Przegląd zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować Przegląd z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji Przeglądu (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszn-. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 2 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	16 7	—	N	1	jasne
Kraków	16 8	24	E	1	zachm.
Lwów	19 2	27	W	1	jasne
Tarnopol	19·6	27	—	0	³/₄ zachm.
Wiedeń	17·5	27	N	1	jasne
Grac	18 5	27	W	1	jasne
Peszt	21·7	30	W	1	jasne
Serajewo	15 0	33	—	0	¹/₄ zachm
Tryjest	24 9	28	—	0	jasne
Pola	20 7	29	—	0	jasne
Kopenhaga . . .	14 4	—	S	3	deszcz
Hamburg	18·2	—	WSW	1	¹/₂ zachm.
Berlin	19 0	—	WNW	3	³/₄ zachm.
Monachjum . . .	20·9	25	W	2	jasne
Zurich	20·5	28	—	0	jasne
Genewa	18 0	—	N	2	¹/₂ zachm
Paryż	17 4	27	S	1	¹/₄ zachm.
Biarritz	19 0	—	—	0	¹/₂ zachm
Nicea	22·6	—	—	0	jasne
Turyn	19·8	26	—	0	jasne
Florencja	—	—	—		—
Rzym	20·2	29	N	1	jasne
Neapol	25·5	29	—	0	jasne
Palermo	21 6	31	—	0	jasne
Malta	20·6	26	NE	2	zachm.
Sztokholm	13.6	—	—	0	³/₄ zachm
Petersburg . . .	11·3	—	—	0	jasne
Moskwa	15 7	—	—	0	jasne
Warszawa	16 0	—	NE	1	¹/₄ zachm.
Kiew	17·9	—	N	1	zachm.
Odessa	22.8	—	—	0	jasne
Konstantynopol . .	21 4	24	—	0	zachm.
Gleichenberg . . .	19·4	31	—	0	jasne
Abbazia	20 6	32	—	0	jasne
Riva	20·4	26	NNW	1	jasne
Lugano	19 0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny E wschodni. W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki